Rok II. Wilno, 20 lutego 1921 r. № 8.

# DOM ŻOŁNIERZA

TYGODNIK KULTURALNO-OŚWIATOWY

CENA 5 MAREK.

ADRES Redakcji i Administracji: Wilno, Dom Żołnierza, ul. Dąbrowskiego 5 (Wronia 5).

## Z GAWĘD ŻOŁNIERSKICH.

### Na Kwaterze.

*Mróz. Znowu się stara zima*
*tak na "na dobre" rozhulała,*
*jak ścisnęła to i... trzyma.*
*Mróz z Syberji coś bez mała...*
*Zimno; wiatr po polach hula,*
*Śnieg porywa w tan podniebny,*
*zmarzłe drzewa nim otula*
*w całun jasny, miękki, srebrny.*
*I ochoczo pogwizduje,*
*huka śmiechem i chichotem,*
*z dachu na dach przeskakuje*
*z wrzaskiem, piskiem i łoskotem,*
*do kominów długich wpada,*
*zakręci w nich jak czart—licho...*
*Wylatuje... pędzi dalej...*
*Znów spokojnie... znowu cicho.*
*Wiatr poryka, wiatr się śmieje,*
*leci, pędzi, skacze, pada...*
*W niskiej chacie stare dzieje*
*„wiara“ sobie opowiada.*
*Gdy odeślą do rezerwy,*
*nie wiedzieć co robić z czasem,*
*chyba z wiatrem w polach gonić*
*z piskiem, krzykiem i hałasem,*
*albo z babą prząść przędziwo,*
*nitkę ciągnąć za niteczką*
*i, czas pędząc z kołowrotkiem,*
*skręcać tęskną go piosneczką?...*
*Nie dla „wiary“ taka praca...*
*Baba niech włóczy przędziwo,*
*a wiatr kozły niech wywraca...*
*My do gawęd — byle żywo.*
*Stary sierżant fajkę pali,*
*wąs pociąga w dół spuszczony*
*i prowadzi myśli nasze*
*tam, gdzie w boje szły Legjony.*
*gdzie Brygadjer brat za brata*
*z żołnierzami był w obozie,*
*gdzie ich kochał, gdzie miłował,*
*gdzie za karę sadzał w kozię.*
*Opowiada sierżant stary*
*w bojach, w walkach zasłużony,*
*jak to walcząc z Moskalami*
*lały własną krew Legjony,*
*jak to Polak na Polaka*
*szedł, bagnetem godząc w serce,*
*jak to straszna dola taka*
*w niepojętej dziw-żołnierce...*
*Jak to Polak Polakowi*
*bagnet w serce w bitwie wbija*
*i jak słyszy, gdy ten kona*
*jęcząc: „Polska... Bóg... Maryja“...*
*Opowiada, jak się z duszy*
*rwał okropny jęk—przekleństwo,*
*gdy po bitwie bratobójczej,*
*wołał głośno ktoś: zwycięstwo!...*
*Jaka wściekłość w sercu drgała,*
*jaki straszny żal bez granic,*
*że się leje krew braterską*
*jakby za nic... jakby za nic...*
*Opowiada sierżant siwy,*
*strasznie, dziwnie zamyślony,*
*że nie, za nic szły do walki*
*Dziadka szare Legjony...*
*Każdy wiedział za co walczył,*
*za co ginął, za co padał:*
*by Ojczyznę uszczęśliwić*
*swoje młode życie składał...*
*I choć walcząc z Moskalami*
*bił swych ziomków z pod Warszawy,*
*wierzył, że radości żniwo*
*opromieni posiew krwawy,*
*wiedział, że z krwawego ziarna*
*Polska nowa wyjdzie biała,*
*że się przez tę krew odrodzi*
*przecudowna, przewspaniała.*
*Kiwa sierżant starą głową,*
*w przeszłość dziwną zapatrzony...*
*I już kończy swą gawędę,*
*jak to poszły w bój Legjony...*
*„Wiara“ siedzi cicho, smutnie...*
*Ot... ktoś westchnie jeno głucho..*
*A myśl płynie w dal przeczystą*
*serca ciesząc znów otuchą...*
*Wzrok gdzieś płynie do Warszawy,*
*aż do murów Belwederu,*
*gdzie ich Dziadek rządzi teraz*
*u swej Polski stojąc steru.*
*Bo któż powie, że nie Jego*
*jest ta Polska co dziś wzrasta,*
*że nie Jego są te pola,*
*te wsie, wody, lasy, miasta?...*
*Kto dał Wolność Polsce całej*
*jak nie Jego duch olbrzyma?*

*i kto teraz na swem sercu*
*życie całej Polski trzyma?*
*Kto?... Gdy nie wiesz co masz mówić,*
*patrz: tam sierżant pochylony*
*siedzi w kącie... i wspomina*
*jak to Dziadek wiódł Legjony...*
*Idź... zapytaj... to ci powie...*
*To ci wrzaśnie: „błaźnie, smyku...*
*ty ofermo, ty rekrucie,*
*łapiduchu i łaziku:*
*To nie widzisz sam, psiawiaro,*
*kto prowadził w bój Legiony?...*
*To ty nie wiesz, kto jest Dziadek,*
*karaluchu zatracony?"...*
*Sierżant wierzy, że to sprawa*
*jest zupełnie zrozumiała,*
*i że Dziadka-Brygadjera*
*kochać musi Polska cała;*
*bo kto Dziadka nie szanuje,*
*nie wart teraz żyć na ziemi,*
*kiedy Dziadek rządzi Polską,*
*gdy Ją wzniósł siłami swemi...*
*A jak wznosił... Sierżant w przeszłość*
*patrzy znowu zamyślony...*
*Pewnie o tem znowu marzy*
*jak wiódł Dziadek w bój Legjony.*

*SIWY.*

# Zimowy pejzaż.

*Bezgranicznej drogi wstęga szara*
*w dal się ciągnie nieznaną a mglistą...*
*Śnieg zacina... Jak cienka kotara*
*zawisł martwo zasłoną perlistą.*

*Wózek parą zaprzężony koni*
*i chłop na nim w kożuch okręcony*
*zwolna jadą... A tęsknota goni,*
*mgłą srebrzystą siejąc we wsze strony.*

*Snieg zacina... Chłop coś gada z cicha...*
*Monotonnie biegną stare konie...*
*Wiatr zimowy zawodzi i wzdycha...*
*Nuda zwolna się wlecze przez błonie.*

Romuald K.

# Lekarz—żwycięzca.

Wiedza lekarska czyni wielkie postępy w najszlachetniejszej z walk bo w walce o usunięcie chorób, cierpień, o życie ludzkie.

I zaiste należy uchylić czoła i hołd złożyć szeregom bojowników tej walki tak ofiarnie i tak wydatnie zwalczających szczególnie straszne choroby zakaźne.

A jak to się dzieje sprawnie!...

Oto w miejscowości X... zdarzył się wypadek cholery.

Zawiadomiono najwyższą władzę sanitarną i momentalnie popłynęły przewodami elektrycznemi rozkazy...

— Miejscowość X... otoczyć wojskiem i nie wpuszczać ani wypuszczać nikogo!

— Wapnem wysypać rowy, doły ze śmieciem, drogi!

Por. TADEUSZ KAWALEC. Ciąg dalszy

# Z WALK ORLĄT.

Krótki lecz silny ogień artylerji, poprzedza atak

Jeszcze chwil kilka i jedna fala piechoty za drugą przebiega szybko, dzielącą ją od nieprzyjaciela przestrzeń.

Uderzenie jest tak silne, że nieprzyjaciel nie przyjmuje walki na bagnety i opuszcza okopy.

Pierwsza linja bolszewickich okopów zdobyta.

Działa nieopuszczają jednak swoich stanowisk i rażą ogniem, napływające wciąż rezerwy.

Dopadamy to toru kolejki wązkotorowej.

Za torem płynie rzeka Działdówka, na niej most żelazny.

Trzeba go przebyć.

Wśród ognia nieprzyjacielskich karabinów maszynowych przebiegamy most.

Jeszcze chwila i jesteśmy po drugiej stronie rzeki.

Teren bagnisty utrudnia ogromnie posuwanie się naprzód.

Mamy wzmocnić linję 11-ej komp. 201 p. p., lecz ta cofa się pod naporem przeciwnika za rzekę.

Sytuacja krytyczna.

Staram się napróżno nawiązać z kimkolwiek łączność. W końcu uzyskuję w lewo kontakt z trzecią kompanją. Grzęznąc w błocie posuwamy się z trudem naprzód. Moment jeszcze i przed nami faliste wzgórza z bolszewickimi okopami.

Zajmujemy je.

Na lewem skrzydle mam teraz trzecią kompanię wileńską, na prawem — 12-tą kompanję 205 p. p.

Daleko na horyzoncie widnieje czerwona wieżyczka kościoła w Ciekszynie. Z lewej strony, w niezbyt wielkiej odległości od linji okopów — lasek.

Okopujemy się, odwracając wnęki strzeleckie, pozostawione przez bolszewików.

Wymiana strzałów trwa prawie bez przerwy.

Od czasu do czasu przeleci ze świstem granat, szukając sobie ofiary.

Ogień wzmaga się z obu stron.

Karabiny maszynowe grają bez ustanku.

Przy drugim plutonie, znajduje się mój punkt obserwacyjny.

Rozkazy podawane głosem, nie wszędzie mogą dotrzeć, biegnąc więc muszę to w prawo, to w lewo, by wydać zarządzenia dowódcom plutonów.

— Chatę, w której zdarzył się wypadek, zdezynfekować, wszelkie przedmioty ew. spalić, ludzi odosobnić.

— Wszystkich mieszkańców poddać ochronnemu szczepieniu przeciw cholerze!

— Ogłosić, że najsurowiej ukarani zostaną ci, którzy nie będą przestrzegali czystości, hygjeny!

...Miasteczko jakby zamarło; nie ma żadnego ruchu, ludzie z domostw nie wychodzą, bo jedni, rozumią groze położenia i współdziałają z lekarzem — drudzy zaś ze strachu przed karą.

I tylko wszędzie uwijają się bojownicy o zdrowie i życie ludzkie, bojownicy, którzy za broń mają lancety lekarskie, a za amunicję krowiankę, to genjalnie obmyślone i spreparowane antidotum na cholerę!...

I wiesz co się stało żołnierzu?

Oto, kiedy ty w szeregu służysz krajowi, tam twa rodzina żyje, bo uratował ją lekarz — zwycięzca.

Twój ojciec, matka, twa żona i dziecię uratowane od strasznej śmierci.

Czyż nie należy złożyć hołd nauce, wiedzy lekarskiej i szermierzom jej — lekarzom?

---

**Romuald Kawalec.** (*c. d.*)

# Technika żywego słowa.

**(Na podstawie dzieła Tennera).**

Od czegóż więc zależeć będzie moc wypowiadanego przez nas słowa?

Od tego, jak wiele zdołamy nagromadzić w płucach powietrza, a co za tem idzie, jak głęboki będzie nasz oddech.

Jakież więc są sposoby nagromadzenia wielkiej ilości powietrza w naszym organizmie oddechowym?

Trojakie:

1) przez podniesienie obojczyków i żeber: *oddychanie szczytami;*

2) przez rozsuwanie ścian bocznych jamy piersiowej: *oddychanie bokami;*

3) przez obniżenie dolnej podstawy płuc: *oddychanie przeponą*;

Pierwsze dwa sposoby stanowią *oddychanie piersiowe*, charakteryzujące kobiety, trzeci sposób jest *oddychaniem brzusznem*, najczęściej u mężczyzn spotykanem, a dla celów mowy i śpiewu najważniejszym.

Mamy wdech i wydech.

Wdech, to rozszerzanie klatki piersiowej, względnie płuc, za pomocą skurczów mięśni oddechowych, w jeden z powyższych sposobów.

Wydech, to ruch boczny, powstający w ten sposób, że rozszerzone płuca kurczą się napowrót, przez co powietrze z nich częściowo uchodzi.

Cały ten prąd wydechowy winien być zużytkowany do kształtowania tonu.

Najmniejszy atom powietrza nie powinien ujść z naszych piersi nie zużytkowany, od tej bowiem ekonomji oddechu, zależy tak w śpiewie, jak i w mowie, równość i trwałość tonu w mowie zaś ponadto łatwość, płynność i potoczystość wymowy.

Na to musicie zwrócić baczną uwagę, wy którzy pracujecie nad masami w kierunku ukulturalnienia ich.

Tu trzeba już rozpocząć ćwiczenia stale powtarzane.

Jest znakomity sposób (wynalazł go nauczyciel śpiewu don Manuel Parcia) służący do kontroli tej właśnie ekonomji oddechu.

Oto podczas mowy lub śpiewu należy przed ustami trzymać zapaloną świecę. Jeżeli istotnie cały

---

— Podchorąży Korwin Kotarski ciężko ranny w głowę, — melduje urywanym głosem goniec bojowy.

Wysyłam sanitarjusza.

Szept cichy przebiega wzdłuż linji.

Dzielny dowódca drugiego plutonu znaczy swą krwią serdeczną ziemię, której bronił.

Wyniesiono rannego.

Otrzymuję rozkaz od d-cy baonu, że mam objąć dowództwo, nad całą pierwszą linją.

Nareszcie zbliża się decydująca chwila.

III baon 201 p. ma rozpocząć atak od prawego skrzydła, w kierunku wsi Ciekszyna.

Zadaniem naszem podtrzymać atak sąsiednich oddziałów i uderzyć następnie na prawe skrzydło nieprzyjaciela.

Umówić się mam z dowódcą III-go baonu, celem uzgodnienia wspólnej akcji.

Lukę, jaka powstała wskutek przesunięcia się w prawo sąsiedniej kompanji, wypełnić ma jeszcze przed rozpoczęciem się ataku, pluton 12-ej kompanji 201 p.

Nadchodzi on w porę.

By módz skutecznie wspierać ogniem atakujący baon, należało wysunąć lewe skrzydło cokolwiek naprzód, poza lasek.

Podnoszą się chłopcy z wnęków i biegiem wpadają w las.

Nieoczekiwana niespodzianka.

Ustawione w dwóch miejscach karabiny maszynowe, przywitały posuwającą się naprzód tyraljerę, krzyżowym ogniem.

Wobec tego, zarządził ppor. Cywiński cofnięcie się plutonu do wyjściowych pozycji.

Pluton się wycofał, lecz poniósł dotkliwe straty.

Harcerze: Hryniewiecki Roman i Mirosław Władysław giną od wrogiej kuli.

Giną, nie wydając jęku.

Lekką ich śmierć była — oto jedyna dla nas pociecha.

Spoglądam na zabitych.

Młode, prawie dziecinne rysy twarzy i gdyby nie rana śmiertelna, możnaby myśleć, że śpią cicho.

Tak, — cichy to sen, — wieczny.

Leżą bezwładnie ciała poległych i nic ich już nie zbudzi do czynu; leżą tak obojętnie, jakby ten zgiełk i pogwar wojenny nie istniał wcale.

Nie drgną już więcej powieki, choć granat wkoło nich czasem z szumem przeleci.

Zstąpił cicho anioł śmierci.

Wydaję pośpiesznie zarządzenia do rozpoczęcia akcji.

prąd wydechany zużytkujemy wyłącznie do kształtowania tonu, wówczas płomyczek świecy nie zadrga ni razu.

Dla osiągnięcia tej ekonomji oddechu, trzeba koniecznie pracę przepony brzusznej uczynić prawidłową i podporządkować ją w pewnym stopniu naszej woli.

Trzeba pamiętać o tem, że wdechowi nigdy nie powinien towarzyszyć wysiłek pociągający za sobą tak zwany głośny oddech szkodzący narzędziom głosowym a sprawiający zawsze przykre i nieestetyczne wrażenie. Ażeby zapobiedz głośnemu oddechowi, trzeba zwracać uwagę:

1) ażeby przewody głosowe nie stawiały w żadnem miejscu zapory wpływającemu powietrzu,

2) ażeby płuca zapomocą mięśni piersiowych przepony brzusznej jak najbardziej rozszerzyć celem pomieszczenia jaknajwiększej ilości powietrza.

O tem jak powstają zapory w przewodach powietrznych strun głosowych, oraz jak je usuwać należy, pomówimy następnym razem.

*(c. d. n.)*

---

**Ryszard Swiężyński.** *(c. d.)*

# Znaczenie nauk dla postępu ludzkości.

Równolegle z rozwijaniem się umysłu, rozwijało się w ludziach poczucie piękna, zamiłowanie do śpiewu, tańców i muzyki. Tak żyli ludzie w zaraniu swoich dziejów. Stopniowo ludzie doszli do tego, że zapisywali swoje doświadczenia, rozważając różne zjawiska przyrody i w ten sposób powstały nauki, które wciąż się rozwijały. Początkowo nauka pozostawała pod opieką kapłanów i była uprawianą tylko przez wybranych i dla wybranych. Narody cywilizowały się żyjąc swojem własnem życiem, niewiele wiedząc co się dzieje wkoło nich. Niektóre narody dochodziły do wielkiej potęgi, władając wielkiemi obszarami, zbogacały się niezmiernie, budując piękne miasta, świątynie, drogi, mosty, kanały, rozwijając wysoko naukę i sztukę. Potem upadały, dając miejsce innym. Tak było z Egiptem, Grecją i Rzymem. Państwa się rozpadały, ale dorobek kulturalny nie ginął doszczętnie, przechodząc do następców i sąsiadów. Nauki, wynalazki i sztuka w większości wypadków nie ginęły i trudy tych, co lata całe swego życia, poświęcali dla dobra ogółu, nie poszły na marne.

Cała współczesna nauka i sztuka bierze początek z czasów Egiptu, Grecji i Rzymu. Ludzkość wciąż kroczyła naprzód, wciąż ulepszała się. Nauka oświetlała drogę ludzkości. Były okresy w historji, kiedy zdawało się, że zginie cała cywilizacja, a przynajmniej stanie na martwym punkcie, wskutek wielkich kataklizmów dziejowych, przełomów i innych klęsk spadających na biedną ludzkość. Ale ludzkość zwycięzko wychodziła z tych chwilowych niedomagań, aż w końcu stała się taką, jaką ją dziś widzimy. A przecież ona dziś jest jeszcze tak daleką od ideału! Tyle jeszcze wad i niedoskonałości ma ona w sobie i wkoło siebie. Lecz mimo to, kiedy przebiegamy myślą cierniową drogę ludzkości od kolebki tonącej w mrokach tysiącleci, do czasów obecnych, nie można się oprzeć uczuciom podziwu i dumy dla niej. Tyle rozum ludzki zdziałał w różnych dziedzinach wiedzy, sztuki i cywilizacji Człowiek przy pomocy nauk już częściowo opanował przyrodę, wprzęgłszy jej siły do pracy twórczej. Elektryczność, która błyskawicami straszyła ludzi pierwotnych, dziś dzięki uczonym ludziom, jest na naszych usługach, dając nam światło i siłę. Przez morza i oceany, dla przodków naszych niedostępne, płyną dziś duże i małe okręty, dźwigane parą. Ta sama para, ujarzmiona przy po-

---

Lecz, co to?

Czyżby sąsiednia kompanja się wycofała?

Na prawem skrzydle trudno dopatrzeć się żołnierzy.

Więc byłoby to prawdą?

Cała linja rozbrzmiewa głośnymi strzałami.

Wśród nich wyróżnia się trajkot maszynek.

Kontrakcja nieprzyjaciela na całej linji.

— Panie poruczniku — melduje goniec — z lewego skrzydła, kompanja trzecia się cofa.

Wysyłam ponownie gońca dla sprawdzenia wiadomości.

Ogień dochodzi do niebywałego napięcia.

Ślę meldunek do dowództwa baonu, zaznaczając, że trzymać będę linję.

O swoich obawiać się nie potrzebuję. Odpierają uporczywe ataki nieprzyjaciela, nie cofając się ni na krok.

Proszę o rezerwy, gdyż lada moment grozi mi obejscie.

Posiłki nie nadchodzą.

Słyszę, jak leżący na prawo odemnie żołnierz spiera się w najlepsze ze swoim sąsiadem.

— Tam — woła — tam od strony tego wzgórza idą szeregiem bolszewicy

— Nieprawda to nie mogą być oni!

I mnie się to wydaje nieprawdopodobnem.

Bolszewicy tak blizko nas?

Nie, to niemożliwe.

Jakże przydałaby się teraz lornetka polowa, — przychodzi mi na myśl.

Wzrok wraca mimowoli w tę samą stronę.

Długi, nie mający prawie końca, szereg ludzi.

Zwątpienie już się wkradło i coś szepce z cicha.

To nie nasi, to bolszewicy.

Wpatruję się ponownie.

Nie ulega już żadnej wątpliwości. Poznaję długie szynele rosyjskie.

Bolszewicy zbliżają się; coraz wyraźniejsze stają się ich sylwetki.

Najwyższy już czas zarządzić cośkolwiek.

Daję rozkaz:

— Cofać się w porządku za rzekę, obsadzić brzegi i wstrzymywać nieprzyjaciela.

Drugi pluton wycofuje się pierwszy.

Karabiny maszynowe zabrane

Zwróceni w stronę nieprzyjaciela, cofamy się zwolna.

Bagnisty teren utrudnia posuwanie się.

Stojąc po pas w błocie, ostrzeliwuje pluton bolszewików, którzy zajęli pozycję za drzewami.

mocy wiedzy, dźwiga pociągi na kolejach żelaznych, które zbliżyły ze sobą najodleglejsze zakątki ziemi, ułatwiając stosunki wzajemne. Wynalezienie telefonu i telegrafu, umożliwiło porozumienie się ludzi ze sobą bez względu na odległość. Przy pomocy nauk, człowiek stał się panem nie tylko ziemi; na stalowym ptaku-aeroplanie przeżyna on powietrze, a w łodziach podwodnych płynie w głębi morza. Przez nieprzebyte góry przeprowadzono tunele i drogi, przez zawrotne przepaście przerzucono łuki mostów.

C. D. N.

*Ryszard Świeżyński.* *(c. d.)*

# O ROLNICTWIE.

Słowo „rolnictwo" bierze początek od roli. Rola wykarmia rosliny, które utrzymują ludzi przy życiu, a więc poznać rolę dla rolnika jest rzeczą konieczną. Rolą nazywamy zajętą pod uprawę glebę.

Pod słowem „gleba" rozumiemy jak uprawną tak i nieuprawną powierzchnię ziemi wogóle. Różne bywają rodzaje gleb.

Dla gospodarza ważnem jest, aby gleba była urodzajną. Otóż pod tym względem gleby są bardzo niejednakowe.

Są tak urodzajne, że ludzie nie dokładając gnoju i nie zadając sobie wielkiego trudu z uprawą, zbierają olbrzymie plony. Bywa znowu ziemia tak uboga w pokarmy dla roslin, że przy dużym nakładzie pracy, nawozu ledwie same nasiona zbierzesz z powrotem. Jako przykład urodzajnych gleb przytoczę „lössy" w Chinach, czarnoziemy ukraińskie, oraz doliny pewnych rzek.

Jako przykład ubogich i chudych gleb, służą ziemie leżące na północy Rosji i Niemiec, jak również na kresach Polski, gdzie piaski, wydmy oraz grunty błotniste dają liche urodzaje przy dużych wysiłkach ludzi.

Dla czego tak jest? Ażeby odpowiedzieć na to pytanie należy najpierw wyjaśnić co to jest gleba, skąd się ona wzięła, czy zawsze byłą taką jak dziś i t. d.

Gleba jest wierzchnią warstwą skorupy kuli ziemskiej. Otóż dawniej skorupa ta była skalistą.

A więc gleba pochodzi ze skał, które w ciągu niepomierne długiego czasu, ulegała działaniom wody, atmosfery (powietrza) i żywych organizmów, przeistaczając się w to, co widzimy teraz.

Wpływ wody na skały był dwojaki: zalegając w otworach i szczelinach, pod wpływem temperatury powietrza zamarzała przeistaczając się w lód, który znowu topniał, powołując pękanie i rozszczepianie skał, przenosząc w potokach kamyki żwir i pył z miejsca na miejsce. Jest to wpływ mechaniczny. Pozatem działanie wody miało charakter chemiczny przez wymywanie i rozpuszczanie niektórych części składowych skał, przy pomocy kwasów w wodzie znajdujących się, jak również przyspieszając różne procesy chemiczne.

Działalność atmosfery polegała na niszczeniu skał przez wiatry, rozpylaniu ich, przyspieszeniu procesów biochemicznych przez wolny dostęp tlenu, przez co rozszczepianie się skał szło o wiele prędzej. Skała rozpadała się na kamyki, żwir, piasek i pył, które zależnie od warunków albo pozostawały na miejscu, albo były przenoszone przez wodę i wiatry gdzieindziej.

Z czasem zjawiały się najpierwsze organizmy roslin (każdy przecież powinien rozumieć że roslina żyje, bo rośnie, odżywia się, oddycha i umiera) i zwierząt. Umierając, gniły użyźniając gołe szkielety zwietrzałych skał, czyniąc je bardziej nadającemi się do życia coraz nowszym rodzajem roślin i zwierząt

---

Dochodzimy tak do rzeki i nie szukając brodów, przechodzimy ją wpław.

Gdy to się dzieje na prawem skrzydle, lewe nie wiedząc jeszcze o nakazanym odwrocie, rusza do kontrataku.

Trzecia kompanja, która się chwilowo cofnęła, wraca na linję. Ppor. Jastrzębski zjawia się przy niej, dodaje ducha, zachęca do wytrwania. Nowa otucha wstępuje w zachwiane szeregi.

— Bagnet na broń, biegiem marsz — woła dzielny oficer i już niewstrzymanym pędem biegnie linja tyraljerów do ataku.

Sierżant Olgierd Zaborowski porywa swój pluton za sobą i nie daje się drugim wyprzedzić.

Bolszewicy nie wytrzymują natarcia, cofają się na wieś Tomaszów.

Podchorąży Kejzik z plutonem karabinów maszynowych osłania prawe skrzydło trzeciej kompanji. Ostrzeliwuje linję bolszewicką, posuwającą się na most i trwa do późnego wieczoru na stanowisku.

Równocześnie rozwija się akcja od strony mostu.

Bolszewicy oskrzydlający nas, zbliżyli się doń na taką odległość, że nieuniknionem wydaje się opanowanie mostu.

Położenie przedstawia się groźnie.

Na szczęście zbiera się naprędce z rozproszonych żołnierzy większy oddział, który otwiera silny ogień, na biegnących do ataku bolszewików.

Ustawiony, na torze kolejowym, karabin maszynowy, wspiera skutecznie piechotę.

Bolszewicy wycofują się w nieładzie.

Uporządkowane oddziały, przechodzą ponownie w bród rzekę i zdążają z powrotem, do opuszczonych przed chwilą okopów.

Tymczasem artylerja nasza, nie wiedząc, że lewe skrzydło jeszcze się trzyma, zaczęła ostrzeliwać szrapnelami, okopy pierwszego plutonu.

Ppor. Cywiński zapytuje:

— Kto na ochotnika pobiegnie do baterji i powstrzyma ogień?

Zadanie nie jest zbyt łatwe, trzeba bowiem przebyć znaczną przestrzeń, w ogniu własnej i bolszewickiej artylerji i wrócić tą samą drogą do kompanji.

Zgłosił się jeden z pierwszych harc., kpr. Bobiatyński Wojciech.

Przejasny to typ młodzieńca.

Cichy, cierpliwy, pełen poświęcenia i ognia młodzieńczego, zdumiewał mnie zawsze swoim hartem i wytrzymałością na wszelkie trudy.

Odesłany, wskutek niebezpiecznej rany, do szpitala w Warszawie, nie wysiedział w nim długo.

Gleba z czasem zaroiła się od masy tak zwanych „mikroorganizmów“ t. j. żywych stworzeń gołem okiem niewidzialnych.. Widzieć je można przez „mikroskop“.

Otóż te stworzenia jak najpracowiciej zabrały się do przerabiania rozpadającej się skały na glebę, przeistaczając trupy roślinnych i zwierzęcych organizmów, na próchnicę tak cenną dla rolnika.

Takim sposobem ze skały przy pomocy wody, powietrza, roslinnych i zwierzęcych organizmów oraz pracy, „mikroorganizmów“ wytworzyła się z czasem ta gleba, którą dziś przerzynamy pługiem, pod uprawę roslin. Tylko rozumnie się, że to, co ja tu opowiedziałem tak krótko i tak prędko w rzeczywistości dzieje się stopniowo w ciągu długich szeregów tysięcleci.

*(c. d. n.)*

# Z teatru.

Teatr w Sali „Lutnia“ pod dyr. Rychłowskiego.
„Tajfun“
dramat w 3-ch aktach Lengyel‘a.

Są w życiu problematy, nad rozwiązaniem których trudziło się i trudzi wielu filozofów i psychologów.

Do problematów tych należy też kwestja szczęścia osobistego w stosunku do obowiązku względem społeczeństwa.

Rozwiązania są dwa—nasuwają się zresztą same mianowicie: pierwszy może być za poświęceniem szczęścia osobistego obowiązkom względem ojczyzny, a więc przekreślenie samego siebie na rzecz społeczeństwa, stosując się do zdania: „pożyteczne, aby jeden dla narodu zginął, nie licząc się z tem, że może właśnie życie tego „jednego“ przyniosłoby ojczyźnie i społeczeństwu większe korzyści niż jego śmierć, i drugi, wręcz przeciwny, przekreślający szczęście narodu na rzecz szczęścia osobistego. Rzecz prosta, że powstać tu może kompromis, jak wszędzie zresztą, to jest połączenie tych dwuch pierwiastków psychologicznych, zsyntetyzowanie ich obu, nie będziemy brać tego jednak w tej chwili, przeważnie jest to pojęcie zasadnicze.

Cofając się myślą wstecz, ku Grecji i jej filozofom, pierwszy pogląd nazwalibyśmy rezultatem myśli stoika, drugi — epikurejczyka.

Który z nich jest słuszny, który nie, lub który bardziej słuszny, roztrząsać tutaj nie będziemy. Zaznaczymy tylko, że Langyel wziął wyżej wspomniany problemat za punkt wyjścia dla swego dramatu „Tajfun“.

Jest to historja duszy i miłości doktora Tokeramo, Japończyka, studjującego w Paryżu obyczaje i stosunki europejskie z polecenia swego japońskiego społeczeństwa. Tokeramo jest swej pracy oddany, wkłada w nią i swą miłość ku Japonji całą swą duszę, walcząc przytem całą siłą z ogarniającem go uczuciem dla Heleny, demimandystki, która potrafiła pomimo — a może dzięki — swej przewrotności opanować jego duszę i zmysły. W przystępie jednak gniewu, Tokeramo dusi swą ukochaną.

I tu spotykamy znak zapytania: dlaczego Tokeramo zabija Helenę? Czy w przystępie jedynie wściekłości z racji wynurzeń kochanki, czy też miał może ukrytą głębszą przyczynę: poświęcił swą miłość na ołtarzu obowiązku, gdyż Helena przeszkadzała mu w pracy, a nawet oddawała jego rękopisy swemu ukochanemu, poecie Renard'owi?

Ja skłonny jestem sądzić, że względy patryjotyczne nie grały tu żadnej roli—spiritus movens całej tej sprawy byłaby wściekłość, zawiść, zazdrość samca poprostu.

---

Znudzony ustawicznymi prośbami wysyła, go lekarz mimo ogólnego wycieńczenia na front.

Wraca z powrotem do kompanji.

Taka jasność bije mu z oczu, z takim zadowoleniem mówi o tem, że znów może pełnić służbę w szeregach, że trudno mu robić wymówki za nieszanowanie zdrowia.

Może miał przeczucie blizkiego zgonu, bo dziwny był wyraz jego oczu.

Spytany o przyczynę zwiesił smutno głowę, ale na wspomnienie o tem, że może wielkie oddać usługi, oczy mu się zaiskrzyły. Dłoń chwyciła nerwowo karabin i można było wiedzieć, że nikt mu nie odbierze pierwszeństwa ofiary.

Słowa modlitwy biegną hen w przestrzeń jakby chciały wyprosić to życie młode, takie pełne poświęcenio.

Nerwowy uścisk dłoni, jedno jeszcze spojrzenie rzucone w stronę kolegów i już biegnie nie oglądając się więcej poza siebie.

W odległości kilkudziesięciu kroków od mostu żelaznego, pada ugodzony śmiertelnie kulą w czoło.

Nie męczył się — odszedł tak cicho, jak cichym był jego żywot.

Zapłakał po nim bór, który hen szumiał w dali zajęczała matka ziemia, gdy go brała na swoje łono, zapłakali koledzy oddając ostatnią posługę.

Czterech zabitych i 10 rannych, oto żniwo ubiegłego dnia.

Noc zapada kryjąc w sobie wszystko i tych co napróżno wołali pomocy, zostawieni w zapomnieniu przez swoich i tych co legli snem wiecznym.

Ranek powstał blady, a jasna tarcza słoneczna zlewać poczęła blaski na utrudzoną ziemię.

Nie daleko od toru rozsiadł się las gęsty, niemy świadek wczorajszej walki.

Szumiał smagany wiatrem i wyczuć można było w tym poszumie skargę, żałosną skargę na los, który mu kazał stać nieruchomo na straży ludzkiej nędzy i niedoli.

Co znaczą te tajemne obrzędy?
Co to za ludzie szukają tu schronienia?
Bór Was nie zdradzi.
On wszystko w siebie chłonie i tę radość bujną i smutek cichy i rozpacz bezbrzeżną.
Kto utrudzony życiem do mnie niech przychodzi, woła z cicha.
Dam mu za posłanie mchu i jodłę szumiącą postawię.

Na wzgórzu wśród krzewów mogiła otwarta.
Pochyleni nad nią pracownicy odpoczywają.
Pluton honorowy oczekuje rozkazów.

Tokeramo przecenił własne siły — spokój będący maską jego życia zawiódł go zupełnie, wtrącając w położenie bez wyjścia niemal. Wyjście jednak znalazło się: było nim znowu poświęcenie się dla dobra ogółu, złożenie swej indywidualności na ołtarzu obowiązku: młody Hironari oddaje się w ręce policji, jako rzekomy zabójca, ponieważ Tokeramo jest potrzebny Ojczyźnie, pracuje dla Japonji, on więc musi być bezpieczny. Młody Hironari z radością się poświęca.

Nasz europejski patryjotyzm prawdopodobnie nie potrafi spojrzeć na tę sprawę oczami Japończyka: wzdrygnie się zapewne na myśl o takiej okropnej, usianej ofiarami tego rodzaju, drodze do szczęścia i wielkości Ojczyzny.

— — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — —

Zespół „Lutni“ potrafił jako całość dostosować się do głównego wykonawcy p. Brydzyńskiego (Tokeramo) o tyle, że nie było rażących dysonansów znać je było tylko w scenach p. Brydzyńskiego z panią Bielską (Helena)—nie mogła ona, rzecz prosta—wytrzymać porównania ze swoim partnerem, pan Brydzyński bowiem w tej roli jest niezrównany. Tokeramo w jego wykonaniu jest wstrząsający.

Psychologja jego, bajecznie podkreślona mimiką, jest tak bajecznie odtworzona, jest tak subtelnie przeźroczysta, że widz sam jakby wczuwa się w tę duszę, w czem go cudownie prowadzi głos p. Brydzyńskiego, zmieniający się co chwila, przechodzący od spokoju w straszny, spazmatyczny krzyk szeptu, lub w subtelny dźwięk japońskiej gitarowej piosenki.

I to jest całe nieszczęście p. Bielskiej. Gdyby gra jej partnera była gorszą, ona zyskałaby na tem, lecz tu—kontrasty były zbyt silne, gdyż przy bajecznem opanowaniu i wyzyskaniu roli przez p. Brydzyńskiego, rola p. Bielskiej wypadła ogromnie anemicznie. Pani Bielska nie wyzyskała jej jak należy. Jakkolwiek rola jej nie była głęboka, zupełnie śmiało nazwać ją można rolą popisową dla rutynowanej aktorki, posiada ona bowiem chwile banalne coprawda, lecz pełne temperamentu, grozy nawet. Pani Bielska miała zbyt mało szczerości, by wziąć ją prostotą, a zbyt mało umiejętności w tworzeniu tak zwanych „efektów scenicznych“ by ją wziąć rutynę. Nic to dziwnego zresztą — pani Bielska jest jeszcze bardzo młodą siłą.

P. Jastrzębcówna dała w roli Teresy pastelowy typ zarówno wyglądem, jak grą. Rola jej nie wychodziła po za granice przeciętności już z treści dramatu, z intencji autora, p. Jastrzębcówna stworzyła jednak ładny typ—rolę swą potraktowała jak należy — pastelowo. Pan Nawdor w roli swej (Hironari) papierowego bohatera był bardzo dobry. Pan Rychłowski, jako Renard, stworzył typ plastyczny wyraźny, mocny, szczery.

Wogóle „Tajfun“ zrobił wrażenie jedynie tylko dzięki wykonawcowi, gdyż ten dramat literacko i scenicznie posiada wartość stosunkowo niedużą.

Rola zaś Tokeramo jest wprost niebezpieczna. gdyż trzeba ją zagrać tak, jak pan Brydzyński, t. j. bez zarzutu; w przeciwnym razie z tragicznego Tokeamo stać się może śmiesznym.

St. W.

# KRONIKA.

W ubiegły wtorek w D. Ż. licznie zebrani żołnierze żegnali karnawał. Na całość wieczorku złożyły się: tańce, komedyjka, śpiew i deklamacje. Amatorzy odegrali komedyjkę „Cyrulik z Zwierzyńca“, budzącą szczery śmiech i oklaski „wiary“ szczelnie wypełniającej salę.

Ogromnie się podobał również spiew kanon, Dobrzały i deklamacje podchor. Vorbrodta.

---

Nie takie Wam się należałoby pożegnanie,
Lecz cóż my Wam dać możemy?
Ni wieńców, ni trumny stalowej, lecz trwałą, pamięć zachować przyrzekamy.

Składają ciała poległych.

— Salwa honorowa, w górę cel, pal.

Posypały się grudy ziemi i w dal popłynęły słowa żołnierskiej piosenki.

„Spij kolego, a w tym grobie
Niech się Polska przyśni tobie“.

Trzy proste krzyże z brzeziny widnieją zdala.

Wczesnym rankiem rusza baon przez zdobyty tego dnia Ciekszyn w pościg za nieprzyjacielem.

Bolszewicy opuszczają wieś po wsi.

Mieszkańcy uwolnionych od najazdu wiosek opowiadają, że taki szalony popłoch panuje wśród cofających się oddziałów, jakiego już dawno nie widzieli.

Rzeczywiście trudno nawiązać kontakt z bolszewikami.

Dnia dwudziestego sierpnia po odzyskaniu Ciechanowa wyruszamy do Lewkowa.

Noc ciemna.

Ulewny deszcz siecze ze wszystkich stron.

Mimowoli myśli się o dobrych ciepłych kwaterach.

Otrzymuję rozkaz obsadzenia sąsiedniej wsi Regimina oddalonej nie więcej jak pół km. od Lewkowa.

Spatrolować mam okoliczne wioski, w promieniu 5 km.

Według uzyskanych danych znajdują się bolszewicy nie bliżej jak 4 km. od Lewkowa

Biorę ze sobą dwa karabiny maszynowe.

Przewodnik wzięty z pierwszej lepszej chaty prowadzi nas.

Wysunięta 50 kroków naprzód szpica dochodzi już do rzeki stanowiącej granicę dwóch wiosek.

Wchodzi na most.

Słyszymy w ciemnościach rosyjskie słowa

Stój, kto idiot?

Swój, a kto to? pyta zaskoczona niespodziewanem zapytaniem szpica.

Padają strzały w odpowiedzi.

Z poza rzeki odzywają się bolszewickie karabiny maszynowe.

— Padnij.

— Wzdłuż rzeki, 1, 2, 3 pluton w tyraljery.

— Karabiny maszynowe okopać się przy moście.

Rozkaz w mig spełniono i po chwili brzegi rzeki są już obsadzone.

— Okopać się.

(*c. d. n.*)

Nastrój panował żywy i wesoły. Z prawdziwą przyjemnością notujemy, że wieczorek ten zatarł pewne niezadowolenie wywołane u naszych stałych gości wypożyczeniem sali D. Ż. na poniedziałkową zabawę P. Ż. P., na którą większość nie miała wstępu.

W zakresie prac oświatowych D. Ż. w przeszłym tygodniu urządzano pogadanki na następujące tematy.

1. „O Hygjenie"—kol. Świeżyński.
2. „O samokształceniu"– kol. Świeżyński.
3. „O przesądach i zabobonach szkodliwych dla zdrowia".

*X. X.*

---

# Odpowiedzi na pytania konkursowe.

(*c. d.*)

I.

1) **Dlaczego palenie papierosów jest szkodliwym nałogiem?**

Palenie papierosów przynosi podwójną szkodę: a) kupując je marnujemy pieniądze, b) za te pieniądze, które moglibyśmy wydać na jakiś inny pożyteczniejszy cel, kupujemy truciznę, która rujnuje nam zdrowie.

2) **Czy alkohol umiarkowanie używany, jest szkodliwy dla zdrowia?**

Jakkolwiek były wypadki, że ludzie używający umiarkowanie alkoholu, osiągali bardzo różny wiek życia, to jednak biorąc przeciętnie, alkohol wpływa ujemnie na zdrowie ludzi, ponieważ jest tą samą trucizną, której skutki gdy jest używana w małej ilości, nie dają się na razie zauważyć, dzięki przeciwdziałającej sile naszego organizmu.

3) **Dlaczego należy myć parę razy dziennie ręce?**

Po pierwsze dlatego, że nam to nakazuje poczucie piękna, a powtóre, hygjena: myjąc często ręce, łatwiej możemy uniknąć wprowadzenia do naszych wnętrzności zarazków (bakterji), które są powodem zakaźnych chorób, a najłatwiej dostających się do wnętrzności naszego ciała, przy pryjmowaniu pokarmów, gdy mamy nieczyste ręce.

4) **Co to jest oszczędność?**

Oszczędnością nazywamy unikanie wszelkich zbędnych wydatków. Jest to droga do dobrobytu.

5) **Co to jest grzeczność?**

Grzeczność jest ozdobą uprzyjemniającą nasze zachowanie się w stosunku do otoczenia. Kosztuje nas to zupełnie nie wiele, jednak skutki odnosi takie, że jeszcze nikt nie żałował tego, że był za grzeczny.

6) **Poczem poznać można kulturalnego człowieka?**

Cechą kulturalnego człowieka na pierwszym kroku, jest grzeczność, bez plamki zarozumiałości, dalej honor, który nad wszystko ceni, wreszcie umiejętność znalezienia się i zachowania na każdym kroku.

*St. szer. Turło Stanisław.*
Komenda Gł. Zw. Bezp. Kraju.

II.

1) Palenie papierosów jest szkodliwym nałogiem, dlatego, że powoduje różne choroby jak: katar kiszek, bóle gardła, prócz tego szkodzi na pluca i wpływa ujemnie na głos, robiąc go nieprzyjemnym i chropowatym.

Palenie papierosów jest też dowodem egoizmu, gdyż dym papierosów szkodzi nie tylko nam, lecz i tym, w obecności których palimy. Prócz tego wydajemy pieniądze, które moglibyśmy zużytkować w daleko lepszy sposób.

2) Alkohol używany choćby w najmniejszej ilości, jest zawsze szkodliwy, ponieważ podniecając nerwy, wysila je, osłabia serce. Używany w większej ilości, powoduje przykrości dla otoczenia, gdyż człowiek pijany, nie odpowiada za swoje często bardzo ordynarne postępki. To poniża go w oczach własnych, O wydawaniu pieniędzy można powiedzieć to samo, co przy wydawaniu pieniędzy na papierosy.

3) Ręce należy myć jaknajczęściej dlatego, że przy dotykaniu różnych predmiotów, brudzą się i osiadają na nich bakterje, które potem przy jedzeniu dostają się do organizmu i są powodem wielu strasznych chorób.

4) Oszczędność jest to umiejętność wydawania pieniędzy.

5) Grzeczność jest to umiejętność zachowania się w każdem położeniu i w każdych warunkach, w stosunku do ludzi.

6) Człowieka kulturalnego poznać możemy po jego zachowaniu się we wszelkich warunkach, w jakich się znajdzie.

*Marjan Halek.*

*P. S.* O ile otrzymam nagrodę, to proszę przeznaczyć ją w moim imieniu na Górny Śląsk.

III.

Palenie papierosów jest szkodliwe dla tego, że szkodzi na zdrowiu i przynosi bezkorzystną utratę pieniędzy.

2) Używanie napojów alkoholowych nawet w najmniejszej ilości jest szkodliwe zdrowiu, które niszczy jak młot żelazo w miarę uderzeń.

3) Ręce należy myć czysto dlatego, żeby były czyste, oraz żeby wszelkie zarazki różnych chorób, które znajdują się w powietrzu, zmyć.

4) Oszczędność jest to umiejętne obracanie każdą marką i fenigiem.

5) Grzeczność jest to uprzejme obchodzenie się ze wszestkimi ludźmi.

6) Człowieka kulturalnego można poznać po mowie, po jego wykształceniu.

*P. S.* Takie jest moje zdanie. Rozumie się, że każdy człowiek inaczej myśli, a ja dlatego tak sądzę, bo nie znoszę pijaków i palaczy, uważam bowiem oddawanie się tym nałogom za zbyteczne, a szkodliwe na organizm to już chyba każdemu.

*St. szer. R. G.*
*sztab I. Korpusu.*

---



Dnia 17 b. m. o godz. 16-tej zginął śmiercią przypadkową, skutkiem nieostrożności kolegi, telefonista III komp. Telegr. W. L. Śr.

**ALEKSANDER DOBRYŁKO.**

Cześć jego pamięci!

Rodzinie i kolegom zabitego, wyrażamy na tem miejscu nasze głębokie współczucie.

---

Redaktor: **ppor. Romuald Kawalec.** Wydawca: **Dom Żołnierza.**

Drukarnia „ZNICZ" Ś-to Jańska 19.